Z dziejów poezji tatrzańskiej.

Prehistorja.

Wokół Tatr owinął się bujny wieniec poezji. W poezji leży najwymowniejszy wyraz uczuć, jakie w sercach budzą Tatry, wyraz, którym wypowiadają się przedewszystkiem sami poeci, natury szczególniej wrażliwe lub szczególniej do wypowiedzenia się uzdolnione, ale zarazem wyraz poddany ogółowi, niby modlitewnik dany w ręce tym, których usta pełni serc sprostać nie mogą. A przytem jest poezja dla tych serc nietylko wyrazem, ale i nauczycielką. Ona uczy patrzeć, odsłania to, co dla zwykłych oczu było zakryte, budzi piękno z martwych.... pomnaża Tatry. Jest więc drogą dla wszystkich Tatry miłujących.

A jest także cennym przedmiotem poznania dla badaczy. Najprzód dla tatroznawców. Bo Tatry poznaje się — poznawać powinno — nietylko od strony materjalnej, ale i duchowej, to znaczy przedmiotem badania winien być także ich stosunek do duszy ludzkiej, — geopsychika. Dla takiego badania jest poezja jednym z najważniejszych dokumentów. Wreszcie zająć się nią musi nauka literatury. I zajmuje się nią oczywiście, ale z reguły w ramach ogólnego piśmiennictwa. Tymczasem wydzielenie poezji tatrzańskiej w osobną grupę dla celów badawczych, jest rzeczą z różnych względów ważną. Tak np. przy badaniu wpływu przemian ducha czasu niewątpliwie ważnym składnikiem jest tematyka, ale rozmaitość tematów nie pozwala na zastosowanie tak płodnej w skutki metody izolacyjnej; rozpatrzenie przemian stosowane na jednym temacie może dać szczególnie jasny obraz. Podobnie jaśniej wystąpią różnice indywidualne, podstawa do porównań się uprości. Poezja tatrzańska do tego rodzaju badań szczególnie się nadaje. Czy gdzieindziej poza Tatrami można znaleźć taki np. wypadek, jak kilkanaście utworów różnych twórców i z różnych czasów na temat Morskiego Oka lub Kościelisk?

Tak więc zainteresowania związane z poezją tatrzańską są wielostronne i domagają się zaspokojenia. Potrzebnem jest zgromadzenie materjału, bibljografja tatrzańska, w którejby się i literatura piękna znalazła, potrzebną jest dla użytku miłośników antologja poetycka, któraby zastąpiła dawno już wyczerpaną i wadliwie zresztą ułożoną antologję Kantora, — potrzebnem opracowanie historyczno-literackie. Dotąd opracowania takiego

nie mamy. Krótki rzut oka, jaki dał na poezję tatrzańską K. Tetmajer w swych «Notatkach literackich» (1916), oczywiście wystarczyć nie może.

Tutaj podejmuję na razie nieco ryzykowne zadanie przedstawienia poezji tatrzańskiej w okresie... kiedy jej jeszcze nie było... To paradoks — ale ma swoją analogję; czyż prehistorja nie jest nauką historji czasu, w którym nie było jeszcze historji? Za tym wzorem chcę podać prehistorję tatrzańskiej poezji. Fakt, że czegoś niema, jest przecież także faktem godnym uwagi, a nieraz interesującym. W jednym z kościołów rzymskich znajduje się miejsce, na którem stanąwszy nie widać ani jednej kolumny podtrzymującej sklepienie: *Punto di niente*. I niema ani jednego turysty, któryby zaniedbał odwiedzić to miejsce. Może więc i podjęte tu przezemnie zadanie zdoła zainteresować. Zresztą, powoławszy się na analogję, nie będę go dalej usprawiedliwiał, — niech tłómaczy się samo. Parę słów tylko należy się metodzie.

Po pierwsze tedy, wychodząc z założenia że poezja tatrzańska jest dokumentem wrażeń wywieranych przez Tatry, a jej historja świadczy o przemianach form tej wrażliwości, czuję się uprawnionym do zapełnienia luk w tym materjale dokumentarnym przez inny materjał pomocniczy: gdy milczą poeci, trzeba brać zkąd się da. A nadto, gdzie niema wypowiedzi bezpośrednich, trzeba je zastąpić konjekturalnemi.

Po drugie zdarzy się, że trzeba będzie wyjść poza Tatry. Wynika to ztąd, że w owej epoce nie zawsze wiedziano co to są Tatry. Zwykle mówiono tylko ogólnie o «Karpatach», albo ściślej o «górach krakowskich», rozumiejąc przez to tak Tatry, jak Beskidy, — przetoż, mając w ręku takie wypowiedzenie, często nie możemy wiedzieć, do jakich gór ono się odnosi. W r. 1802 Hugo Kołłątaj dzieli Karpaty na Babią Górę, Tatry, Krępak i Bieściady... A co dziwniejsze, jeszcze w latach trzydziestych dziewiętnastego wieku współczesny Goszczyńskiemu i Polowi Edmund Wasilewski pisze «powitanie Tatr», w których nie był, a beskidzki Kociesz opiewa jako szczyt tatrzański. — Ale i w tych wypadkach, w których możemy rozpoznać o jakich górach jest mowa, wciągniemy utwór beskidzki czy pieniński w poezję tarzańską. Tak bajeczne dzieje Polski opowiadają o Słowiańszczyźnie, z której się Polska dopiero kiedyś wyodrębni...

Po trzecie wreszcie — w zakres poezji tatrzańskiej wchodzi i lud góralski. Już Goszczyński powiedział, że kto chce poznać duszę Tatr, musi spojrzeć na nie oczyma zamieszkującego je ludu. W tej zaś prehistorji zdarzyć się może, że lud góralski ukaże nam się poza swoją ziemią. A i wtedy w zakres dziejów poezji tatrzańskiej go wciągniemy.

* *
*

Najstarszemi dokumentami pisanemi, z których możemy powziąć wyobrażenie jak ongiś patrzano na Tatry, są tak zwane «spiski» poszukiwaczy skarbów. Przepaja je duch średniowiecza.

«...Oznajmuję ci — czytamy w jednym z nich [1]) — że będziesz miał różne prześladowania w drodze i przychadzki ku tym górom, ale to wszystko będzie od duchów, lecz to przeminie; będzie się zdawało w kilku miejscach już się nazad powrócić, ale to wszystko masz ofiarować Panu Bogu... Także bądź prześladowania różne, niepogody, jako to deszcze, mgły, wiatry i inne przeszkody, nie schodź z drógi aż do naznaczonego miejsca».

«...Masz mieć przygotowane różne świątobliwości czyli świętości, jako to: świecę gromniczną, palmę, węgiel do zapalania światła, dzwonek loretański, wodę święconą SSS Trzech Królów i krydę święconą, mirrę, ziółka święcone do kadzenia.... do tego powinieneś mieć szpagat nasmarowany wężowem sadłem, zmieszanym ze szczupakową żółcią, bo od tych dwóch tłustości duchowie uciekają»... Z takim przeto ekwipunkiem trzeba się w Tatry wybierać, a celem wyprawy jest zdobycie skarbów które kryją.

«...Obaczysz na południową stronę takową dziurę, przed którą zaraz poklęknij i mów z rozpamiętywaniem powoli z uwagą Ewangielję Św. Jana: *In principio erat verbum,* i po skończeniu powstań zaraz. Jak wnijdziesz, uczyń trzy krzyże przed sobą, włóż na ogień mirry, kadzidła i ziółek święconych, a idź aże 15 kroków, będzie jedno bardzo ciasne miejsce, ale wnet wnijdziesz do przestronnego miejsca jako do wielkiej izby, —

---

[1]) Z rękopisu w Bibljotece Im. Gwalberta Pawlikowskiego przy Ossolineum we Lwowie (nr. rk. 40), wydanego przez St. Eljasza Radzikowskiego w Pam. Tow. Tatrzańskiego i osobno w r. 1905, p. t.: *Michała Chróścińskiego opisanie ciekawe gór Tatrów.* Wydawca zupełnie dowolnie przechrzcił wymienionego w tytule tego spisku Hrosieńskiego na Chróścińskiego, motywując to błędną jakoby pisownią rękopisu (?!). Cechy formalne rękopisu wskazują na wiek XVIII-ty, jednakowoż, jak wynika z bardzo obszernego tytułu, są w nim złożone wiadomości, zaczerpnięte od «niektórych uczonych szkół matematycznych filozofów, osobliwie uczonego Michała Hrosieńskiego». Źródła przeto tego spisku sięgać mogą daleko wstecz. Zresztą rękopis jest niezawodnie kopją, na co wskazuje już to, że nie jest pisany jedną ręką, jak i niewątpliwe błędy, opuszczania słów i t. p. Tak czy owak, sfera, w której powstał, tkwi głęboko jeszcze w średniowieczu. — Eljasz Radzikowski w uwagach do swego wydania przytacza jeszcze inne podobne spiski. Do tego dodam, że w Biblj. Im. Gw. Pawl. znajduje się jeszcze jeden spisek (nr. rk. 37), którego autor mieni się Kazimierzem Gorączką, obywatelem myślenickim, przyczem kładzie datę 1758. Uwagi godne są liczne wspólności między obu wymienionemi rękopisami, a gdy Gorączka powołuje się na źródło niemieckie, nazwy niektórych miejscowości podaje po niemiecku, tekst zaś miejscami jest wyraźnie tłómaczeniem, przyczem autor widocznie nie znał dobrze języka niemieckiego (np. «krzywe drzewo» — oczywiście pochodzi od słowa Krummholz, co oznacza kosodrzewinę!), przeto jest bardzo prawdopodobnem, że i wiadomości Hrosieńskiego mają po części źródło niemieckie.

tu będziesz wielkim strachem zdjęty, że się ani sam ani tam nie będziesz mógł ruszyć, albowiem zobaczysz tam przedziwne i przecudowne dzieła boskie, które żaden język ani zmysł ludzki tego wyrazić nie może, jakie tam Bóg Wszechmogący dzieła swoje dla swoich wiernych stworzyć raczył, ale się nie bój ani lękaj, tylko się ostrożnie sprawuj. Obaczysz tam monstra, jak osoby ludzkie ze samych szczerych drogich kamieni wyrosłe i formowane, w samym środku obaczysz jakby najwyższą osobę od nich pochodzących, która ma niby koronę na głowie wyrośnioną z samych karbunkułów świecących, która wszystkim tym personom swoją jasnością świeci»...

«...Jak wynijdziesz, zobaczysz wielką taką mgłę, że ani przed sobą ani nigdzie nie obaczysz, zaraz tu weźmij zaklinania zamykające, a na ostatek mówić 4 Ewangelie na 4 części świata, wschodu, południa, zachodu i północy. Po skończeniu tego zaraz już mgła zginie, a dziury już wszystkie zamknione i niewidziane będą»...

Przytoczone ustępy charakteryzują nastawienie psychiczne pierwotnego zwiedzacza Tatr, tego, który te spiski ułożył i tego, który z nich korzystał.

Nam dzisiejszym niełatwo się wmyśleć w psychologję tych spisków. Do czego miała służyć ta mistyfikacja? Czy chodziło autorom tylko o korzyści materjalne? Ależ w takim razie powinnoby się znajdować więcej takich spisków, względnie ich kopij... Mniemam, że w dużej mierze trzeba tu przypuścić motyw «sztuki dla sztuki». Jest to więc coś pokrewnego twórczości poetyckiej. Pokrewieństwo to jest wielorakie. Kaszub określa twórczość poety słowem: «zełgał», — Podhalaninowi łganie samo przez się nie dziwne, — kładzie on natomiast nacisk na formę, na to, j a k łganie to «uzdajał», to jest ukształtował. Otóż taki «spiskarz» nietylko że «zełgał» godnie, ale i «uzdajał» wcale niezgorzej. Przypatrzmy się tylko bliżej jego robocie. Więc podaje on zrazu topografję tak ścisłą, że niektórzy chcieli uważać spiski za «pierwsze przewodniki po Tatrach»; — w pewnym zaś punkcie, nie porzucając tonu drobiazgowego i sumiennego opisu, zanurza końce w wodzie... Człek, idący za tym przewodnikiem, nie znalazłszy czego szukał, będzie winę przypisywał raczej sobie niż przewodnikowi... Takie zatarcie granicy między prawdą a kłamstwem wymaga kunsztu nielada.

Jak zagadkową jest właściwa intencja «spisków», tak też niełatwo zrozumieć, dlaczego uważano góry — i to nietylko u nas — za jakąś składnicę skarbów. Dzisiejsze, całkiem realistyczne stanowisko górali, uważających takie skarby za składy łupów zbójeckich, jest spiskom zupełnie obce. Tu te skarby są wyłącznie pochodzenia nadprzyrodzonego. Hrosieński powiada, że zachował je tam Bóg, aby niemi nagradzać swoich wiernych. Niewiadomo jednak, dlaczegoby miał to czynić tak okrężną drogą. Chybaby przyjąć, że jest to nagroda za sam trud dojścia. «Zmęczony odpust», tak nazywał Maciej Sieczka trudy górskiej wyprawy — wiodącej, jak mówi

poeta, «dalej ludzi, bliżej Boga». «Zmęczony odpust» — nagrodzony darem duchowym zbliżenia się do Bóstwa... Byłby to piękny symboliczny wykład spisków poszukiwaczy skarbów... Ale oczywiście myśl taka jest im obca. — Gorączka z Myślenic jeszcze naiwniej od Hrosieńskiego tłómaczy obecność skarbów w górach:

«Jako więc cesarzowie y królowie tego świata zwyczajnie swoie skarby w mocnych murach y obwarowaniu trzymaią y strzegą, więcej daleko Pan Bóg nasz swoie sklepy śniegowemi gorami, turmami, puszczami y progami obtoczył y między niemi zamknął». A więc już nie dla swoich wiernych Pan Bóg w górach skarby pochował, ale sam dla siebie, jakkolwiek ze swego coś niekiedy swym wiernym sługom udziela. — Niejasnem jest i to, dlaczego tego skarbca Bożego strzegą złe duchy, które święconem zielem, wodą święconą i rozmaitem zaklinaniem trzeba odpędzać. Czy może zazdroszczą człowiekowi łaski Bożej, czy może Bóg sam taką straż postawił, aby nagrodę zachować dla wierzących a mężnych?...

W tej średniowiecznej psychologji dwa są rysy zasadnicze, na pozór sprzeczne: z jednej strony naiwny utylitaryzm, który sądzi, że Bóg niczego niemógł zrobić bez celu, a cel pojmuje czysto materjalnie, z drugiej równie naiwny spirytualizm, z wiarą w duchy i w ich interwencję w sprawy ludzkie. Są to rysy psychiki pierwotnej, które w dalszej ewolucji przybierają formy wyższe, subtelniejsze, i w rozmaitych fazach ewolucyjnych to jeden to drugi górują naprzemian. I tak rys utylitaryzmu odnajdujemy górującym w epoce Oświecenia, rys spirytualizmu w Romantyzmie, a i późniejsze fazy rozwojowe będzie można odnieść do tego praźródła i w nich też odnaleźć ten rytm kolejnej przewagi to jednego, to drugiego pierwiastka.

Pierwsze — literaturę poprzedzające — spojrzenie na Tatry, jakie z zamierzchłej przeszłości przekazały nam «spiski», ukazuje je jako krainę zaklętą, gdzie w niedostępnych, przez ciemne siły strzeżonych pustaciach, czai się tajemnica i groza. Człowiek, który tu wchodzi, jest jakby intruzem w cudzem królestwie, jest tu obcy — i ma też wewnętrzne poczucie obcości. Z tem, co tu widzi, nie zespala się duchowo, bo to są same martwe formy, do jądra dotrzeć może jedynie czarodziejską sztuką. To tylko zamki i twierdze, w których są skarby ukryte, skarbów zaś strzegą duchy. Do wejścia w ich krainę potrzebne jest «zaklinanie otwierające» a jego formułę podały spiski snać niewiernie, brakło w niej może jednego tylko wyrazu, ale bez niego nie otwarła się tajemnica... Spiski więc nie zostawiły do niej klucza — zostawiły nam tylko jej przeczucie. Taki jest głos z przepaści wieków — i taki legat potomnym: odszukać «zaklinanie otwierające».

Poza spiskami nie zostawiła nam odległa przeszłość żadnych dokumentów, któreby świadczyły o duchowym stosunku ludzi ówczesnych do Tatr. Chociaż nie można powiedzieć, aby Tatry wogóle nie były znane, skoro już w XV stuleciu kopano rudy w Tatrach Zachodnich, to przecież

dla kultury duchowej one nie istniały. Słyszymy, że w drugiej połowie XV wieku odwiedzał je pono słynny humanista niemiecki Konrad Celtes studjujący wówczas na Uniwersytecie Jagiellońskim; zainteresowanie jego wiąże się zapewne z duchem Renesansu. Słyszymy o pierwszej polskiej w Tatry wyprawie Barbary z Kościeleckich, zaślubionej Olbrachtowi Łaskiemu, staroście spiskiemu. Czy jednak — jak chcą niektórzy [1]) — wiodło tam panią starościnę zainteresowanie duchowe renesansistki, tego nie wiemy; — trzeba pamiętać, że w tymże czasie małżonek jej prowadził spór o granice północne spiskiego starostwa; tak czy owak, śladu pisanego to nie zostawiło. Kulturze polskiej otworzył oczy na Tatry dopiero Stanisław Staszic, a otworzył je w duchu Oświecenia.

* * *

Wrażenia swoje i poglądy wypowiedział Staszic przygodnie w dziele o treści naukowej «O ziemiorodztwie Karpatów» (1815); echa tych poglądów znajdujemy również w jego poemacie dydaktycznym p. t. «Ród ludzki» [2]). Przenika je duch Oświecenia, który określić można terminami: racjonalizm, utylitaryzm, humanitaryzm, progresyzm. Na naturę patrzy Staszic z punktu widzenia jej znaczenia i pożytku dla człowieka. Góry są dla niego cmentarzyskiem epok minionych, wyjętem ze świata żyjących, świata dążącego w ciągłej ewolucji ku udoskonaleniu powszechnemu, w pierwszym rzędzie ku udoskonaleniu ludzkości. «Na tych wysokościach — powiada — natura traci swą zdolność tworzenia, a więc rozwoju i postępu, — jest martwą... Zdaje się w przeznaczeniu złej ziemi zbytnia wysokość gór już niepotrzebna». Dla ewolucjonisty i progresisty miarą wartości jest twórczość zmierzająca ku coraz wyższej doskonałości, — dla humanitarysty jest tą miarą użyteczność dla człowieka, — intelektualista boi się niemal wzruszeń, których nie opanowuje intelekt. «Trudne do pojęcia, trudniejsze jeszcze do opisu to pierwsze wrażenie, które na umyśle z wysokich gór sprawia razem zoczona rozstrzeni niezmierność i tylu przedmiotów ogromnych nieprzejrzałość. Jest to nagłe jakieś dziwne zachwycenie: wzrok olśnion, wewnętrzny zmysł rozumu prawie osłupiony; pełno poruszeń, pełno wewnątrz czucia, ale przytem żadnych wyobrażeń».

To wypowiedzenie tak trafnie maluje naturę wrażeń szczytowych, że niełatwo znajdziemy coś podobnego u tych pisarzy późniejszych, którzy nie bronili się już przed zalewem uczuć podświadomych. U Staszica duch

---

[1]) Mieczysław Świerz w artykule p. t. «Stanisław Staszic w Tatrach» ogłoszonym we Wierchach IV (1926), str. 12 i n.

[2]) Por. też M. Świerz, l. cit., tudzież w księdze zbiorowej Uniw. lubelskiego: *St. Staszic*, Lublin 1926.

czasu krzyżuje się wyraźnie z istotą własnej jego jaźni, — odczuwa trafnie uczuciu jednak nie pozwala przyjść do głosu, w imię opanowującego ducha czasu racjonalizmu. Może w tem rozszczepieniu jest już znak zmierzchu epoki Oświecenia. Wszak właśnie rozpocznie się walka klasyków z romantykami.

W dziedzinie poezji Oświecenie nie dało Tatrom nic. Góry ze swą pierwotnością i «nieukształceniem», ze swą jałowością nieużytą i oporną «dowcipowi» ludzkiemu, były duchowi Oświecenia przeciwne. Romantyzm miał to odwrócić na nice.

Są jednak na pograniczu dwóch epok w łańcuchu ewolucyjnym ogniwa pośrednie, godne uwagi. Między pisarzami tego przejściowego okresu pierwsze miejsce dajmy Józefowi Tetmajerowi[1]). Nie dla pierwszeństwa w czasie, — towarzysz broni i przyjaciel Goszczyńskiego graniczy bowiem już bezpośrednio z romantycznym okresem, — ale... dla honoru rodu. Dla honoru rodu bowiem, z którego wyszedł najznakomitszy poeta Tatr, Kazimierz, bardziej niż dla powodów rzeczowych, zwykło się przyznawać Józefowi pierwsze co do czasu miejsce w szeregu tatrzańskich poetów. Rzeczowe podstawy tego tytułu są dość wątłe. Prawda że od Józefa Tetmajera pochodzi pierwszy wiersz o Morskiem Oku (liczący trzy czterowierszowe zwrotki); pozatem jednak — jeśli pominiemy wiersz o Czorsztynie — jest w poezjach jego jeden tylko jeszcze (pięciozwrotkowy) wiersz, mający — wątpliwy zresztą — związek z Tatrami, pod tytułem «Góral na polanie». W paru innych wierszach bywają wzmianki o skałach, urwiskach, bez rozwinięcia jednak obrazów i bez lokalizacji.

O poezjach Tetmajera napisała przyjazna dłoń Goszczyńskiego w kilka lat później[2]) w ten sens, że dziwne to, dlaczego krytyka lwowska[3]) przyjęła je tak nieprzychylnie, skoro równocześnie okazała się pobłażliwą dla utworów innego poety — Paygerta — które są... jeszcze gorsze. Dodaje jednak Goszczyński, że czytał wiersze Tetmajera z pewnem zainteresowaniem, raz dlatego, że pochodzą z krainy karpackiej, «obcej dotąd poetom polskim, jakgdyby na jej przysionku jaśniał napis dantowskiego piekła», — a następnie że wnoszą jakąś odmianę w nieznośne już naśladowanie angielszczyzny, przez Odyńca zwłaszcza i Korsaka uprawiane; naśladują one także, ale Niemców.

---

[1]) *Pieśni Józefa Przerwy Tetmajera,* Lwów 1829. — Tegoż: *Poezje liryczne;* tamże 1830.

[2]) *Nowa epoka poezji polskiej;* 1835.

[3]) Poezje J. T. wyszły we Lwowie, a ówczesne kordony prowadziły za sobą separatyzm w literaturze i krytyce; poza Lwowem temi poezjami nikt się wogóle nie zainteresował.

Dziwnem się wydaje, dlaczego Goszczyński podkreśla — naprawdę tak ubogą — «karpackość» tych utworów. Widać z tego, jak obcem było dotąd naszej poezji wszystko, co choćby w najmniejszej mierze gór dotyczyło, jak wyłącznie «dólski» był jej krajobrazowy charakter. — Co do zarzucanej niemieckości miał na myśli zapewne sentymentalizm, zresztą Goszczyński wietrzył wszędzie naśladownictwo, nie oszczędzając nawet Mickiewicza, — oryginalna, na słowiańskich pierwiastkach oparta poezja narodowa, poezja płynąca prawdziwie z duszy ludu, miała się dopiero narodzić. Ale — naśladowane czy oryginalne — są wiersze J. Tetmajera bardzo słabe, a tatrzańskie słabsze od innych. Przytaczam wiersz o *Morskiem Oku* w całości:

Skądże to wielkie i ciche zwierciadło
Na Karpaty spadło?
Któż nad niem te nagie skały
Ustawił w ołtarz wspaniały?

Wierzchołek jego szeroko otwarty
Stoi w samem niebie;
Niżej się wije obłok rozdarty,
Grzmotem przemawia do ciebie.

Ugnij kolana i pochyl głowę!
Widzisz li tego olbrzyma?
Zwiesił na ciebie ogromu połowę
I na bryłeczce się trzyma!

W wierszu *Góral na polanie* góral mówi o tem, że wychodzi z owcami na lato w góry, — spoglądać będzie ztamtąd na doliny, gdzie chata jego Klary (bezmała nie Kloryndy!) — a gdy będzie wracał jesienią, stanie u jej drzwi i zagra na fujarze... Dla tego czułego górala mogłoby służyć za usprawiedliwienie, że przecie nie chodziło o etnografję, ale sam poeta przywdział maskę góralską, aby się w niej swej Klarze zaprezentować, co wynika z tego, że w innych wierszach już bez tej maski zwraca się do «Klary» czy «Klareczki». Ale ta maskarada zbliża tę sielankę jeszcze bardziej do typu pastorałek rokokowych [1]).

Jeżeli tego rodzaju utwory miałyby dawać tytuł do czasowego pierwszeństwa w szeregu poetów tatrzańskich, to z tą samą lub lepszą racją co J. Tetmajerowi, możnaby przyznać to pierwszeństwo znamienitszemu odeń a wcześniejszemu o jedno pokolenie — W i n c e n t e m u R e k l e w-

[1]) Trudno dziś dostępne wiersze «tarzańskie» J. T. znaleźć można u Hoesicka: *Tatry i Zakopane*, część I.

skiemu[1]). Poeta to rzetelnego talentu; służba żołnierska w armji napoleońskiej nie pozwoliła jednak talentowi temu się rozwinąć. Tak pisze do przyjaciół J. i K. Brodzińskich:

W ciężkiej zbroi miasto togi,
Jędrusiu i Kaziu drogi,
Przy dźwięcznym miecza hałasie
Boginie, na których łonie
Bezbronny Apollo tonie,
Próżno ścigać po Parnasie.

Śmierć w kampanji moskiewskiej zerwała przedwcześnie struny jego lutni. Dla owej przejściowej epoki postać to bardzo typowa. Pisał sielanki w stylu klasycznym, teokrytowym, niekiedy — mimo pewnego niewykończenia formy — wyborne (np. «Pierwsze tłoczenie wina), i pisał także wdzięczne sielanki ludowe polskie, w sposobie który dopiero później miał rozwinąć Kazimierz Brodziński, (tak zwłaszcza *Krakowiaki*); a między temi dwoma biegunami znajdują się też i typowo ośmnastowieczne sielanki sentymentalne w stylu gesnerowskim, — wreszcie mieszańce tych stylów. Takim mieszańcem jest właśnie sielanka p. t. *Górale*, która daje Reklewskiemu tytuł do wliczenia go między poetów tatrzańskich. Tło jej jest ludowe, zniekształcona jednak zupełnie została w duchu sielanek sentymentalnych. Ponieważ poezje Reklewskiego należą dziś już tylko do zabytków bibljotecznych, a sielanki *Górale* nie przedrukuje nawet zapewne żadna antologja, gdyż między utworami tego poety jest jedną z najsłabszych, przeto przepisuję ją tutaj; zasługuje na to, jako najstarszy zabytek poezji tatrzańskiej», a niemniej ze względu na swoją typowość.

Góral:

Jestem — dziewczyno! wesoły,
Ułowiłem te kwiczoły
W gęstej na skale kalinie
Pod którą Dunajec płynie.
Za nie w Krakowie zarobię
Na piękny gorsecik tobie.

Góralka:

Po górach zbieram od ranka
Te poziomki dla kochanka.
Poganiaj trzody w koszarę,
Wydojemy owiec parę;
Będziesz mieć z mleka śniadanie
Z poziomkami, me kochanie!

---

[1]) W. R.: *Pienia wiejskie.* Kraków 1811. — Niektóre sielanki wyszły jeszcze później, w r. 1850, p. t.: *Sielanki krakowskie* w Krakowie (staraniem Żegoty Paulego).

Góral:

Przybież kiedy, gdzie mam siatki,
Budkę i z wabiami klatki;
W tej budce nizkiej z jedliny,
Będziemy łowić ptaszyny.

Góralka:

Stado tu już sian dojada,
Powiedz, gdzie pożeniesz stada,
Bym wiedziała, w które gory
Chodzić do ciebie w wieczory.

Góral:

Gdzie ten orzeł wzlata biały,
Gdzie spada strumień ze skały,
Którego żółte dno roni
Zapach fijołkowej woni,
Tam bywaj moja kochana!
Tam mam cztery stogi siana,
Tam białe przeżenę trzody,
Tam buda niska z buczyny
Dla mnie i mojej dziewczyny,
Patrzy na pachnące wody.

Góralka:

Tu na dole u potoka
Widziałam, jako z wysoka
Dwa dzikie kozły spadały...
Struchlałam — boś i ty śmiały...
I wysoko za paszami
Wspinasz się z twemi owcami.
Nie wieszaj się, nie, mój miły!
Na toporku, bo to snadnie
Oberwie się pień pochyły
I z tobą w przepaść upadnie!
Cóż się przypadków nie dzieje?
Na to wspomnienie truchleję.

Góral:

Nie mów o tem dziewczę moje!
Dla ciebie się śmierci boję.
Zganiajmy owce w koszarę,
Wydojemy macior parę;
Z poziomkami, me kochanie!
Będziemy jedli śniadanie.

Takim jest ten najstarszy zabytek poezji tatrzańskiej... Niema w nim ani ducha Tatr, ani ducha góralszczyzny; zdaje się nawet, że poeta słyszał to i owo o Tatrach, ale nigdy w nich nie był. Utwór nie jest dokumentem sposobu odczuwania indywidualnego, lecz dokumentem ducha czasu. Ale oprócz ducha czasu, charakteryzuje go jeszcze jeden rys szczególny, indywidualny: dziwna jakaś naiwność. Spójrzmy łącznie na utwór i na poetę, jakie wzajem rzucają na siebie światło. Poeta-żołnierz, odznaczony krzyżem walecznych, awansowany na polu bitwy, krótkich wczasów swoich używa na pisanie takich wierszy, takich naiwnych wierszy! — a potem idzie umrzeć pod murami Moskwy... Jest poezja, którą czas wpisuje w dzieje literatury, i tam się ten utwór nie znajdzie, ale poza literaturą jest poezja zdarzeń... Tą poezją oświecony utwór, Tatry wpiszą w księgę swoich pamiątek.

Jeszcze jeden wiersz Reklewskiego może być zaliczony do poezji tatrzańskiej; nosi tytuł: *Wiesław*. Przeniesieni jesteśmy w czasy pogańskie, — wymienione są imiona bóstw: Piorun, Żywie, Dziewanna i Pogoda. Wiesław idzie zimą przez góry do swej ukochanej Kwiatosławy. Wszystkie okropności zimy zagradzają mu drogę; mróz, głębokie śniegi, lawiny i wiatry odbierają siły. Już gotuje się na śmierć i żegna z wiernym psem. Ale wreszcie z myślą o ukochanej zdobywa się na ostatni wysiłek i idzie dalej — niewiadomo — do szczęścia czy do śmierci. W utworze tym niema żadnej barwy lokalnej; góry nazwane są Karpatami, mają być niebotyczne, zdawałoby się więc, że mowa o Tatrach; ale na wierzchołkach ich rosną «ciężkie zimą gaje Piorunowe», pies nawet nie jest biały, jak każden rzetelny pies góralski, ale srokaty. Bądź co bądź są to góry, a to samo jest rzadkością w ówczesnej naszej poezji.

Włączając w dzieje poezji tatrzańskiej takie utwory jak J. Tetmajera i Reklewskiego, jako dokumenty historyczne, musimy zdać sobie sprawę, że są to dokumenty raczej natury negatywnej: niema bowiem naprawdę w utworach tych ani Tatr, ani górali. A co najważniejsza — nie są zgoła wyrazem doznań wewnętrznych, wzruszeń któremiby Tatry odbiły się w duszy. Wobec tego dochodzenie pierwszeństwa między J. Tetmajerem a Reklewskim jest bezprzedmiotowe. Tytuł pierwszego — jeśli już nie o Tatrach — to w każdym razie pierwszego o Karpatach poematu, przypada raczej utworowi innemu, co do czasu między tamtymi oboma, pośredniemu, a należącemu do całkiem odmiennego typu. Tym utworem jest «poema opisujące» w trzech pieśniach [1]), pod tytułem *Karpaty*, drukowane w «Pamiętniku galicyjskim» w r. 1821 (tom 1 i 2), pióra Stanisława Jaszowskiego.

---

[1]) Nie mam zresztą pewności, czy na pieśni 3-ciej poemat się rzeczywiście kończy, dalsze bowiem tomy Pam. gal. nie były mi dostępne, niewiem nawet czy pismo to wychodziło jeszcze w r. 1822. Wszystko jednak zdaje się przemawiać za tem, że pieśń trzecia jest ostatnią.

Wiemy o Jaszowskim, że był znawcą Ossjana, napisał o nim wartościową rozprawę [1]) i sam próbował się w parafrazowaniu jego pieśni. W obrazowaniu tedy gór karpackich spodziewalibyśmy się tonów ossjanicznych. Nic podobnego! Poeta za wzór bierze sobie piewcę «Okolic Krakowa», Wężyka, któremu ofiaruje swój poemat. Opiewając piękności okolic powiada, że trzebaby tu pióra Trembeckiego, Delilla lub Karpińskiego, a pędzla Claude Loraina; wzorów więc szuka raczej w klasycznej tradycji. Mitologizuje nawet dyskretnie, wymieniając Tytana (w znaczeniu słońca), Florę i Pomonę, Kupidyna i Cyteryjską boginię, a raz urok pewnego miejsca wywołuje w nim myśl, że byłaby to scenerja odpowiednia dla sielanki Reklewskiego, nie którejś z ludowych jego sielanek, ale *Walki Kloi z Zefirem*. Nie obcą mu też jest «czułość» charakteryzująca sielankę drugiej połowy XVIII w.; — pieśń miłosna pasterza przypomina mu jego «Teklusię» i zmusza do łez, (obok Kloi jest więc już i Teklusia!), — łzy wyciska mu historja żałosna pustelnika, a nawet kiedy patrzy na przebiegającą łanię i pomyśli, że w jesieni przyjdą tu myśliwi, oko jego nie może pozostać suchem... Ton poematu jest naogół sielankowy; mowa jest o prostych a cnotliwych ludziach, o pięknych dziewczętach, o polach, łąkach, sadach, o pasących się trzodach, o ustroniach wabiących do miłości. Ale jest miejsce i na góry i puszcze leśne, a co najważniejsze — na opis wrażeń doznanych. A nawet chociaż jest to poemat opisowy, który uwodzi łatwo do tonu «przewodnikowego» i do dydaktyzmu, tutaj — pomimo dygresyj na tematy ogólne, niema suchych opisów, ale wszystko ma raczej charakter impresji. Stąd wynika nawet dla czytelnika — a raczej badacza — ta niedogodność, że trudno domyślić się miejsca akcji, tak ogólnikowo jest utrzymany opis. W każdym razie nie są to Tatry, ale, jak można wnosić ze wzmianki o ruinach i o rzece spławnej pod niemi, prawdopodobnie okolice Czorsztyna i Pieniny.

Poemat zaczyna się bardzo patetycznie:

Śpiewać będę Karpaty, te góry olbrzymie,
Wzniesione ręką twórcy dla naszej obrony:
Oby mi się udało w wdzięcznym wydać rymie
Tych gór tak malowniczych wdzięk nieoceniony.
Natchnij mnie, duchu wieszczy, który tyle razy
Oczom poetów szczytne stawiałeś obrazy.

Ale mimo tak szumnej introdukcji treść poematu redukuje się do opisu wrażeń jakiejś krótkiej wycieczki.

Witam was nad północą panujące góry,
Co się z błękitną niebios bratacie budową,

[1]) Marjan Szyjkowski: *Ossjan w Polsce na tle genezy romantycznego ruchu*. Nakł. Akad. Umiej. 1912; str. 90 i n.

Bóg was utworzył z łona brzemiennej natury,
I te modre sklepienia waszą podparł głową...
— — — — — — — — — — —

«Natchnijcie mnie, od wieków słynące Karpaty,
Niech czarowniczym wdziękiem umysł mój napoję, —
Wabi mnie wonna łąka ubarwiona w kwiaty,
I te ze skał wyniosłych tryskające zdroje.
Wszystko ciekawym zmysłom skarby mnogie wróży,
Spieszę z Staszycem w ręku do celu podróży.

W drodze do tego celu przebywa uroczą okolicę, potem z jakiegoś wierzchołka się rozgląda, głosi pochwałę domu i ludzi u których znalazł gościnę, rano z przewodnikiem idzie przez puszcze leśne, wchodzi na jakąś górę, słucha opowiadania przewodnika o losach mieszkającego niegdyś w tych stronach pustelnika, opisuje grotę, w której znajdowała kiedyś schronienie słynna rozbójniczka Rusinowska, poczem, powracając wieczorem do wsi, spotyka drużynę weselną, która zaprasza go w gościnę. Na tem kończy się pieśń trzecia, a zapewne i poemat. Skala obrazów jest dość szeroka — zatrzymamy się nad temi, które ze względu na motywy górskie bliżej nas obchodzą.

Oto próbki wrażeń szczytowych. W opisie gór widoczną jest przesada, ale opisy wrażeń są szczere i nie bez wdzięku:

Małe chatki swym cieniem dumna kryje skała,
Której gęstą murawą wklęsły grzbiet pokryty,
Tysiące burz, i wieków tysiące przetrwała,
Śnieg tak dawny jak ona ubiela jej szczyty (?!).
Z trwogą zadumiałemi mierzę twór oczyma,
Który wiosna uwdzięcza, a nasroża zima.

Wiedzione ciekawością kędy zwracam kroki,
Walczy ze śmiercią życie, z powabami zgroza.
Na urwisku pochyłym kamiennej opoki
Wznosi smętne konary zapłakana brzoza;
Patrzy na igrające po nizinach trzody,
I w nurcie kryształowej przegląda się wody.

— — — — — — — — — — —

Im się wyżej do góry drżąca noga spina,
Tem weselszy mój umysł, tem lżejsze powietrze,
Połknięciem złakomiona grozi rozpadlina,
Lecz się moja wytrwałość z jej srogością zetrze.
Przeszedłem — nic trudnego niema dla człowieka,
A im przykrzejszy zawód [1]), milsza rozkosz czeka.

---

[1]) Słowo «zawód» ma tu znaczenie w którem dziś używamy go tylko w liczbie mnogiej: zawody = zapasy = walka.

— — — — — — — — — — —

Otóż jestem na szczycie.....

— — — — — — — — — — —

Co za widok wspaniały godny Twórcy świata,
Z uroczystem na wszystko patrzę zadumaniem...

W następującym opisie widoku charakterystycznem jest najprzód wrażenie przestrzeni; zwraca się więc z alokucją do zalewającego przestrzeń słońca. Po tem dopiero pierwszem olśnieniu przestrzenią kieruje wzrok nadół i ogląda szczegóły. Jest to trafne uchwycenie szczytowych wrażeń. — Widok okólny nie jest górską pierwotną krainą; wpośród przyrody mieszczą się dzieła ludzkie, uprawne pola, wsie i miasta. Takie właśnie połączenie natury i sztuki chwali poeta. Natura i sztuka, te dwie boginie, zawsze w parze iść powinny. To połączenie dopiero stwarza cuda. — Drugi opis szczytowy odnosi się do wyższej jakiejś góry. Gdy wędrowcy weszli na jej szczyt, choć nad nimi «pogodne śmiały się błękity», z chmury wiszącej poniżej wylał się deszcz i rozpętała burza.

Promyk światła nad góry wierzchołkiem przyświeca,
Gdy piorun wylatywał z jej drżącego łona,
Rozdzierała pomrokę szybka błyskawica,
Ziemia długim upałem lata umęczona,
Deszcz nawalny z chciwością połykała rzadką,
By jedne krzepić twory, drugich stać się matką.

Tu następuje refleksja, że na scenie świata dzieje się przeciwnie: «Tam im się wyżej wznosisz, tem pewniejszyś burzy», — mały człowiek, na dole, żyje w spokoju...

Ucichła burza, tęcza opasała górę,
Był jej warkocz pleciony w różnobarwne wstęgi,
Mile Tytan [1]) poglądał na kochaną córę,
I użyczał jej światła, skarbu swej potęgi,
Witana głosem ptasząt wśród radości hasła,
Tak nietrwała jak piękność, błysnęła i zgasła.

I znowu krótkotrwałość tęczy nasuwa porównanie do uroczego dziewczęcia, którego krasę czas szybko gasi.

O jak wszystko po deszczu mile się przystraja,
Zda się że góra trawką zieleńszą pokryta,
Jak gdyby w pierwszych dzionkach przyjemnego maja,
Łąka, siejąc zapachy, na nowo zakwita,
Motyl, który pod listkiem chronił się przed burzą,
Wzlatuje, żeby wonną napawał się różą.

---

[1]) Tytan = słońce; tą nazwą określa często mitologja grecka słońce, Heliosa. Tutaj tęcza nazwana jest jego córką, ponieważ promienie słońca ją rodzą.

Te obrazy nasuwają poecie taką apostrofę o Piękności przyrody:

Kto natury czcicielem, niech jej tu hołd głosi,
Tu ona z szczodrej dłoni hojne sypie łaski,
Wzmaga, zapala serce, porywa, unosi!
— Lecz niegodnie jej wdzięki wiersz opiewa płaski....

Czy z tą burzą i tęczą pod nogami tak było właśnie, czy trochę inaczej, wydaje się wątpliwem wobec tego, że opisywane góry nie musiały być zbyt wysokie. Licencje poetyckie w kierunku hyperboli widoczne są też w opisach puszczy leśnej. Gęstwa drzew wydaje się poecie tak wielką, że słońce wcale tu nie dochodzi, pod sklepieniem lasu żadna mniejsza roślina rosnąć nie może. Wrażenie jest ponure — rozjaśnia je jednak myśl, że jest to także schron dla kochanków. — Ale tylko w dzień te puszcze są dostępne, — w nocy wychodzą na żer straszne zwierzęta, a zapóźniony wędrowiec chroni się paleniem ogniska i drżąc, oczekuje świtu.

Nie zdaje się, aby to wszystko było odbiciem rzeczywistych wrażeń. Jest w tem raczej pewnego rodzaju konwenans literacki. Tyle lat — raczej tyle wieków — poezja malowała góry jako budzące grozę, okropne i straszne. Wytworzył się pewien szablon ich poetyckiego traktowania, z którego nie można się było odrazu uwolnić. Trzeźwość Oświecenia wpuściła światło w te ponure mroki, «okropność» gór zastąpiło określenie «nieużytość», ale określenie to nie odpowiadało poezji, która, zanim wyrobiła sobie nowe, trzymała się raczej przekazanych tradycją. Podobny tradycjonalizm zdaje się wpływać także na opis groty. «Spiski» widziały w grotach składy skarbów zaklętych, Oświecenie usuwało oczywiście tę wiarę, został jednak po niej ślad w postaci wierzenia, że kryją się tam jakieś złoża drogich kamieni i kruszców. Ten rys wybija się przedewszystkiem na czoło w opisie groty u Jaszowskiego, a równocześnie jest i wspomnienie dawnych przesądów przez Oświecenie stłumionych.

Żegnam cię światło dzienne, żegnam cię na chwilę,
Ciekawością wiedziony wstępuję w pieczary,
Gdzie badacza przedmiotów oczekuje tyle,
Tam cudownej natury zachwycą go dary;
Wchodzę, za każdym krokiem blask słoneczny znika,
Wznieca trwogę jaskinia posępna i dzika.
— — — — — — — — — — — —

Panuje w niej milczenie i posępność niema,
Nigdy w tych dołach wiatru nie świszczą podmuchy;
Nie bez przyczyny góral łatwowierny mniema,
Że tędy w kraj wieczności dążą zmarłych duchy,
Gdy anioł ozdobiony ponętą urody,
Wiedzie je w miejsce kary lub w miejsce nagrody.

Niektórzy nawet (czyliż nie wierzyć tej wieści?)
Słyszą tu w nocnej dobie błędnych cieniów jęki,
Lub niemowląt kwilenie, albo płacz niewieści,
Nim się usta nadobnej rozśmieją jutrzenki,
I szczyty wzniosłych Karpat ozłoci blask dniowy,
Ztąd wróżą smętnym głosem los nieszczęsny sowy.

Rozegnało pomrokę mdłe światło pochodni,
Upiększone marmurem połyskują ściany,
Ten, który się do żadnej nie poczuwa zbrodni,
Niech w te miejsca nie wchodzi postrachem miotany,
Bezpiecznie może zwiedzać tajnik tej jaskini,
Kogo rozum odważnym, cnota wielkim czyni.

Szczególniejszy posmak mają tu te specyfiki przeciw strachowi! Ma się wrażenie, jakgdyby «rozum i cnota» weszły tu tylko na miejsce wężowego sadła i szczupakowej żółci, od których — wedle nauki spisków — «duchowie uciekają»...

Zwiedzam twarde granity i sklniące topazy,
Godne pilnej uwagi natury badacza;
Przy kruszcach mniej szlachetne spoczywają głazy,
Każdy się nadzwyczajną wielkością odznacza:
Srebro leży przy siarce, żelazo przy miedzi,
Lecz w każdej bryle znawca ukryty skarb śledzi.

(Przypomina nam się, że spiski powoływały się też na «głęboko uczone szkoły matematyczne»). — Tutaj następuje pochwała uczonych badaczy, którzy te skarby rozpoznają i na pożytek ogółu oddadzą. Echa przeszłości z jednej strony, z drugiej wiara w potęgę oświeconego rozumu — przy zupełnej naiwności własnych spostrzeżeń, mieszają się z sobą, robiąc wrażenie zastępywania jednego zabobonu przez drugi.

Jeśli poezja tatrzańska jest poezją natury pierwotnej i dzikiej, poezją wysokogórską, to dzieło Jaszowskiego oczywiście do niej nie należy. Ale — jak powiedzieliśmy — zawiązki poezji tatrzańskiej nie leżą w Tatrach, ale jakoby w przedsionku do nich, w niższych Karpatach. Motywy wysokogórskie są tu więc ubogie, a ton zasadniczy utworu wywodzi się z wrażeń dolinnych. Spokrewnia to ten utwór często z sielanką zwyczajnego ówcześnie typu. W zakończeniu poeta radby w tej uroczej krainie osiąść na jej kwietnych łąkach — gdzie tyle kwiatów, że «sam Jundziłł [1]) nazwaćby wszystkich nie umiał», — mieć chatkę i zamieszkać ją razem ze swoją «Teklusią».

[1]) Profesor wileński, słynny botanik.

Te miększe tony udają się też Jaszowskiemu najlepiej. Piękne są zwłaszcza opisy drzew i gajów:

Świat się dawno wyniszczył mordem i pożogą,
Szukając w krwawych walkach wiekopomnej chwały,
Mars najskrytsze ustronia pozapełniał trwogą,
Nikły ogromne państwa i trony padały;
Wszystko hołd krwi łaknącej oddawało wojnie,
Wszystko — tylko te drzewa wzrastają spokojnie.

Czas, przed którego władzą nic się nie uchroni,
Co niebotyczne gmachy w perzynę obraca,
Co losy świata w srogiej utrzymuje dłoni,
I niszczy dzieła, które ludzka wznosi praca,
Którego przemoc żadnych nie cierpi obrębów —
Sam pracuje nad wzrostem tych buków, tych dębów.
— — — — — — — — — — — —

Przez łąkę do cienistej wchodziemy zaciszy,
Którą spojone wzajem utworzyły liście,
Tam ucho świszczącego wiatru nie usłyszy,
Nie rozpędza tych zmroków nawet słońca przyjście,
Żadna tu nie dochodzi natury odmiana,
Gdzie noc spoczywa dzionka promykiem wygnana.

Wszystko tu milczeć umie, milczą nieme drzewa.

Ludowość znajduje u Jaszowskiego wyraz w idealizowaniu prostoty ludzi żyjących zdala od zepsucia światowego:

Te góry przed zepsuciem służą im za szańce,
Takimi są powabnych Karpatów mieszkańce.

Na ich pogodnych twarzach wesołość połyska,
I czerstwe zdrowie z męską skojarzone siłą
Gwarzą u domowego zasiadłszy ogniska;
Z temi dziećmi natury jak obcować miło!
Tu od próżności miasta dusza ma daleka,
Napawa się myślami prawego człowieka.

Milsze jeszcze od górali wydają mu się być góralki, których wdzięki wysławia:

Kojarzą zwinną postać z kibicią pieszczoną,
Mają ogniem pożerczym napełnione oczy,
A sam bożek miłości okrągłą pierś toczy.

Jest tu też i ustęp o figlach Zefirka, który z lubością w najtajniejsze się fałdziki odzienia zakrada, ustęp mający widoczne pokrewieństwo z dworskim wierszem Trembeckiego *Do Kossowskiej w tańcu*.

W tak pięknem ciele tkliwa przemieszkuje dusza... — Bogini miłości:
Miała stolicę w pięknej Cyterze przed laty, —
Dziś na mieszkanie wdzięczne obrała Karpaty.

Że zresztą tonu prawdziwie ludowego nie szukać tu jeszcze, dowodzi piosenka zakochanego górala, o której powiada Jaszowski, że ją wiernie powtórzył(!), usuwając tylko dialekt miejscowy. Wygląda ona tak:

O, jak tęskni moja dusza
Za tobą piękna dziewojo!
Wszystko mnie do żalu zmusza
Żem stracił kochankę moją —

i w tym tonie jeszcze dwie strofy, a potem zakończenie:

Nawet gdym nie miły tobie,
Będę cię ubóstwiał wszędzie, —
W martwym pochowany grobie
Cień mój wspominać cię będzie.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Jeżeli w okręg poezji tatrzańskiej wciągniemy nietylko góry ale i górali, i jeżeli nie uprzemy się rozróżniać ściśle górali tatrzańskich od beskidzkich, bo to, jak już zauważyliśmy, w tym okresie zrobić się nie da, to możemy pójść o krok dalej i wciągnąć w dzieje poezji tatrzańskiej także utwór, który mówi o góralach poza właściwem im tłem przyrodzonem, poza górami. Utwór taki będzie miał do tego tembardziej prawo, jeśli okaże się, że mówi on o góralach w literaturze polskiej po raz bodaj pierwszy. Takim utworem są *Krakowiacy i Górale* Wojciecha Bogusławskiego. Wraz z tem posuwamy się w rozglądach naszych jeszcze o kilkanaście lat wstecz. Przez lat sto mierzyliśmy czas — niby na Olimpiady greckie — na powstania. Józef Tetmajer przynależy do powstania listopadowego jako jego uczestnik, Reklewski do kampanji napoleońskiej, (Jaszowski przypada na czasy «pieredyszki» aleksandrowskiej), — «Krakowiacy i Górale» łączą się z dziejami powstania kościuszkowskiego. Grano tę «operę», bo tak się to wtedy nazywało, w teatrze warszawskim po raz pierwszy dnia 1 marca 1794 r., w atmosferze duchowej przepełnionej elektrycznością. Dziś trudno nam pojąć ten niesłychany entuzjazm, jaki wzbudziła ta sztuka. Były tego dwa powody: najprzód jej ludowość, pierwiastek harmonizujący z tym nastrojem, który wyrazi się później przywdzianiem chłopskiej siermięgi na generalski mundur Naczelnika, — a potem liczne aluzje polityczne wplecione w kuplety, o których autorstwo podejrzywano nawet Kołłątaja i Niemcewicza. To też cenzura położyła wkrótce koniec dalszym przedstawieniom, a w druku mógł się ukazać ten utwór dopiero pół wieku później (1841)

i to zagranicą, w Berlinie... Tak czcigodnego antenata poezja tatrzańska wyrzec się nie powinna, choćby to nawet była «dziesiąta woda po kisielu».

Z punktu widzenia który nas tu interesuje, *Krakowiacy i Górale* mają to znaczenie, że po raz pierwszy przedstawiają górali starając się ich wyposażyć w rysy realistyczne. W tem przedstawieniu jest jednak szczególny odcień: przebija się w niem charakterystyczny antagonizm między ludem dólskim, lachami, których tu reprezentują krakowiacy, a góralami. Autor staje po stronie krakowiaków. Jakkolwiek wszystko kończy się ostatecznie dobrze i zgodnie, górale są bądź co bądź rabusiami, którzy uprowadzają bydło krakowiaków. Zła macocha chce wydać pasierbicę właśnie za górala, jakby dla wyrządzenia jej szczególnego despektu. Góral ten nazywa się Bryndas, co brzmi jak ironiczne imienisko, wyprowadzone od bryndzy, niby bryndzorób albo bryndzojad. Piosenka zaczynająca się od słów: «Góral ma nogi bocianie», zdaje się mieć też zakrój ironiczny i zawierać aluzję do obcisłych portek i kusego stroju, rażącego człowieka dólskiego, którego strój osłania nogi po kolana. Toć nawet nienawykłe do tej postaci stroju, a tak bardzo dla górali życzliwe oko Goszczyńskiego razi on, wydając się wprawdzie zgrabnym, ale «nieco kusym». Kiedy swat, podnosząc przymioty zalotnika, powiada między innemi, iż jest tak rączy, że jednego dnia 15 mil przebiegnie, to ta pochwała budzi niewątpliwie śmiech w gronie krakowiaków. Jest przecież o takim chodzie ironiczne powiedzisko: «spieszy się, jak na Węgry po tabak». — Niemniej problematyczną jest ta pochwała swata, że kiedy górale przychodzą gromadnie na odpust do Karmelitów na Piasku, to Bryndas tak hojnie częstuje flaszą, że potem ani jedna rzepa nie zostanie w Krakowie; zdaje się, że rzepa jest zakąską po wódce i że wskazuje to dyskretnie na pijaństwo. Bryndas wreszcie jest bezwstydnym samochwałem i zasługuje na przygranę Basi, że kto się sam tak chwali, o tym sąsiedzi zwykli mówić inaczej. Oto, jak Bryndas śpiewa o sobie:

Każda mi mówi dziewcyna,
Zem chłopak hoży i rosły,
Wysmukły jestem, jak trzcina,
Chodzę jak żóraw wyniosły.

«Wąs carny, wargi zwiesiste,
Ustecka kiejby malował,
Ciało mam białe i cyste,
Bom się na mleku wychował.

Kiedy z siekierką harcuję,
Wsyscy odemnie zmykają,
Dziewki mię okiem zjadają,
Kiej im z węgierska tańcuję.

Przypomina to owego parobeczka ze *Skalnego Podhala*, co to nie może się swojej urodzie nadziwić: «alem pikny do cudu». Jest tu więc podpatrzony niewątpliwie jakiś rys realny.

Oczywiście dzieła tego nie można oceniać wedle wykonania, ale wedle intencji; intencja ta zawiera wskaźniki przyszłego rozwoju: dążenie do realistycznej charakterystyki elementu ludowego, do oddania kolorytu, tła obyczajowego i języka. Co do języka, to stara się Bogusławski nadać mu piętno ludowe przez stosowanie mazurzenia i użycie nawet tu i ówdzie wyrażeń gwarowych. Nie robi jednak żadnej różnicy między krakowiakami a góralami. Zresztą sposób wymawiania i pewne właściwości słownictwa nie stanowią o rzeczy najwyraźniejszej, o stylu mowy, a ten nie różni się tu od zwykłego stylu piśmienniczego.

W ćwierć wieku później (1821) napisał drugą część *Krakowiaków i Górali* J. N. Kamieński, p. t. *Zabobon, czyli Krakowiacy i Górale*. Kamieński idzie śladami Bogusławskiego. W kierunku uwzględnienia folkloru niczego nowego nie przynosi. Antagonizm między krakowiakami a góralami i rzekome ujemne cechy górali jeszcze silniej podkreśla; odmawia im nawet odwagi. Zdaje się bezpośrednio u ludu krakowskiego podsłuchana jest ironiczna charakterystyka tańca góralskiego: «Nuż z węgierska — nuż z cygańska — teraz jeszcze trochę z pańska». — Przypomnijmy, że ten rys antagonizmu krakowiaków i górali znajdzie się i u Brodzińskiego, który tak opowiada (1820) o młodości Wiesława:

Choć pracowity, choć posłuszny w domu
Bywał i Wiesław szpakiem pokryjomu;
Zajechać drogę choćby wojewodzie,
Rej nad muzyką prowadzić w gospodzie,
Z karczmy przepędzać cesarskie wojaki,
Wyśmiać wędrownym góralom chodaki:
Toć były dotąd jego obyczaje.

Zanim rozstaniemy się z wiekiem Oświecenia i jego preromantycznym schyłkiem, chcę jeszcze zwrócić uwagę na dwa utwory, które trudno zaliczyć do poezji tatrzańskiej, ale które z nią mają związki pośrednie, bardzo interesujące. Autorem pierwszego z nich jest Kniaźnin, drugiego Kazimierz Brodziński.

W latach zdaje się osiemdziesiątych XVIII w. wybrał się przyjaciel Kniaźnina, Paweł Czempiński, na wycieczkę botaniczną «w góry krakowskie». Kniaźnin żegna go żartobliwym wierszem [1]), odradzając podróży. «Trwoga warszawskie gubi dziewczęta!», — doświadczeni przyjaciele prze-

---

[1]) *Babia Góra. Do Pawła Czempińskiego, gdy objeżdżał górv krakowskie.*

strzegają; wszakże tam w górach krępackich, siedziba złych wiedźm, które czyhają na zgubę śmiałka. Był tam wprawdzie niegdyś Twardowski, ale on zawarł przymierze z wiedźmami, — nie zniosą szpiega, któryby wszedł do ich Erebu, aby im wydrzeć tajemnice. Kniaźnin stawia się na stanowisku człowieka starej daty, który wierzy w to wszystko, w co od wieków ojcowie wierzyli, — przestrzega młodego zapaleńca, aby nie gardził tem doświadczeniem i nie ufał zbytnio swemu rozumowi i nauce.

Ale ty, widzę, drwisz z naszej wiary
I gardzisz radą przyjaźni,
Nie wierząc w djabły, upiory, czary,
Śmiejesz się z ojców bojaźni.

Dokąd lat młodych niesiesz powaby?
Nazbyt swej ufasz nauce:
Jeszcze ty nie wiesz, co to te baby!
Uległ niejeden ich sztuce!

Już dziesięć wieków jak Polska stoi:
Wiedmy dotychczas tam były;
Szczęśliwy, kto się bał ich i boi,
Śmiałego zawsze zgubiły.

Wiersz ten stwierdza przedewszystkiem popularne mniemanie o górach, o Babiej Górze w szczególności, ale tembardziej oczywiście o Tatrach, że są zaklętą krainą czarów, tajemniczą i pełną niebezpieczeństw. A naprzeciw tego mniemania (mniemania, które znalazło swój dokument w «spiskach» poszukiwaczy skarbów), staje z żartobliwym uśmiechem duch Oświecenia... Zczasem jednak przyjdzie fala powrotna... W Tatry przyjdzie ona z Goszczyńskim.

W r. 1821 na posiedzeniu warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk czytał Kazimierz Brodziński swój wiersz, któremu dał tytuł *Pobyt na górach karpackich* [1]).

Wiersz ten rozpada się na dwie części; część pierwsza maluje scenerję: noc na szczytach Karpat, w głębi jezioro, w którem odbija się księżyc, — mgła, chmury, wiatr... wszystko w stylu osjanicznym. Charakterystycznem jest przytem ujęcie tego obrazu, z natury tak romantycznego, w formę klasycznego 13-tozgłoskowca. Nie jest to zresztą czemś oryginalnem, — Ossjan (przesączony przez filtr francuski), wkradłszy się podstępnie w łaski klasyków pod maską folkloru i odległej dawności, musiał zno-

[1]) Pod tym tytułem wydrukował go w rocznikach Towarzystwa w r. 1822. W Bibljotece Jagiell. zachował się autograf późniejszej daty p. t. «Widzenie na górach karpackich». Zob. Aleksander Łucki: Wybór poezyj K. Brodz. w krakowskiej Bibl. Narod.

sić przykrawanie go na klasyczną modłę; tak było już u Krasickiego, Kniaźnina i innych. Druga część wiersza zawiera «widzenie». Chmury skłębiają się w przepaści, układają się w postacie ludzkie, i oto zjawia się gromada bardów słowiańskich; nad nią w przestrzeni unoszą się duchy praojców. Najstarszy z bardów, Bojan, głosi wieszczbę o jedności i o przyszłości Słowian. Na ludy przychodzi kolejno pora rozkwitu, teraz nadchodzi pora rozkwitu Słowiaństwa. Potrzeba tylko, aby Słowianie zbratali się i utrzymali swoje dawne, wrodzone sobie cnoty, łagodność obyczajów, zamiłowanie pokoju, prostotę, — wszystkie ludy do tych zasad się nawrócą i „przyjdą czasy, krwawemi doświadczenia ślady — że światło wróci ludy do naszej zasady». Ale te cnoty ojców trzeba «uzacnić przez oświatę», przez «światło postępne». Osjaniczny patos wieszczenia kojarzy się z przyziemnym duchem zacnego nauczyciela wiejskiej szkółki, charakteryzującym Oświecenie w jego spopularyzowanej postaci.

Wiersz ten Brodzińskiego jest dla momentu w którym powstał bardzo charakterystyczny. Ale oprócz owego skojarzenia romantycznych pierwiastków ossjanizmu z Oświeceniem, oprócz słowianofilstwa i wiary w nadchodzące mesjaniczne posłannictwo Słowian, mające ludzkość odrodzić, jest jeszcze w tym wierszu jeden moment bardzo zastanawiający. Oto: dlaczego ta wizja pomieszczona jest w scenerji «karpackiej»?... Czyżby dostatecznym powodem była potrzeba gór w osjanicznej dekoracji? Być może... Niemniej nasuwają się tu inne związki, godne zastanowienia. Oto pisarze słowaccy, a między nimi już Kollar, uznali Tatry za kolebkę wszystkich Słowian. Później, w latach czterdziestych, po renesansie Słowacczyzny za sprawą Ludowita Sztura, u tak zwanych «szturowców», powstanie cała ideologja słowiańska, oparta o Tatry, ideologja o pokroju mesjanicznym, prawdziwy «mesjanizm tatrzański» [1]). Kollar wyśmiewa te egzageracje, a jednak u niego samego właśnie tkwią korzenie tej ideologji. On już, a wyraźniej jeszcze Holly, obaj współcześni Brodzińskiemu, widzą w Tatrach nietylko kolebkę, ale i punkt centralny, strażnicę i świątynię Słowiaństwa. Wyszedłszy ze swych siedzib pierwotnych w Indjach — pisze Holly — tutaj dotarli Słowianie i naokoło Tatr się skupili. Tatry uważa Holly jakby za symbol i syntezę słowiańskości; pisząc o apostolstwie Cyryla i Metodego, powiada, że «przyszli uczyć Tatry». Z tych to powodów Słowacy, jako najbliżsi Tatr, niby słudzy tej świątyni, mają misję skupienia napowrót rozpierzchłej, niepomnej dawnej jedności, Słowiańszczyzny. — Czy tedy Brodziński, który mówi również o zjednoczeniu Słowian dla spełnienia ich misji dziejowej, nie mógł

[1]) Stanislav Mečiar: *Tatry v slovenskej a polskej poezii.* — (W Św. Marcinie Turczańskim, 1932). Zob. moje omówienia tej książki w «Pamiętniku literackim» z r. 1933, zeszyt 1, i w Wierchach z r. 1933.

także widzieć w Tatrach tego punktu krystalizacyjnego? Wskazywaćby się na to zdawał następujący, niejasny zresztą ustęp [1]):

Żelaznym snem śpi przeszłość, jak ta noc milcząca,
Dumne i zimne świadki pokoleń tysiąca,
Długoramienna straży sławskiej niegdyś ziemi [2]),
Więc i pamięć puściłaś za ludy zbiegłemi? [3])
Rozszarpany pod tobą przestwór ziem ogromny,
I ogniwo z ojcami przerwał lud potomny [4]).
Nie przemoc, nie zaborca wygubia lud bratni,
Ale własna niepamięć daje cios ostatni [5]).

Svatopluk Holly'ego, w którym ta tatrzańska ideologja znalazła swój wyraz, wyszedł dopiero w r. 1833, — nawet *Slavy dcera* (Córa sławy) Kollara, gdzie znaleźć można pierwsze zarodki tej ideologji, ukazała się po wierszu Brodzińskiego, w r. 1824. Ale to jeszcze niczego nie dowodzi, bo ideologja ta nie powstała zapewne dopiero z chwilą jej ujęcia w poematy. Brodziński mógł się zetknąć z nią wcześniej, choćby przez kontakt osobisty z Kollarem czy Hollym. Wiemy, że żona jego była z domu Holly; czy i jaki to ma związek z poetą Hollym — niewiem, ale jest to prawdopodobne. Z drugiej strony trzeba dodać, że nic niewiadomo o pobycie Brodzińskiego w Słowacji lub Czechach przed r. 1824, — co do małżeństwa zaś, to nastąpiło ono w r. 1826. W każdym razie wiersz Brodzińskiego przedstawia nietylko w swej zawartości słowianofilskiej, bo to nic nowego, ale i w owem związaniu tej zawartości z Tatrami, ciekawe pokrewieństwo z ideologją słowacką, wiążącą mesjaniczne pierwiastki słowianofilskie z Tatrami.

* * *

[1]) W żaden sposób wierszy tych nie można tłómaczyć tak jak to czyni Łucki (l. cit. w przypisach), że zawierają one «zarzuty pod adresem mieszkańców zaboru austrjackiego» — jakoby zapomnieli o łączności z Polską (?!). Pomijając brak wszelkich podstaw do takiego zarzutu, jakim sposobem Polska miałaby być nazwana sławską (= słowiańską) niegdyś ziemią? Chodzi tu oczywiście o zerwanie łączności między plemionami słowiańskiemi, — zresztą myśl ta wynika niewątpliwie z dalszego tekstu.

[2]) Szyk słów ze względów rytmicznych przestawiony, wedle dawnej mody łacińskiej. Właściwy sens jest: niegdyś byłyście strażnicą ziem słowiańskich (t. j. Słowiańszczyzny niepodzielnej).

[3]) Pamięć puściłaś — tyle co: zapomniałaś. — Zamiast ludy miało prawdopodobnie być laty.

[4]) Mowa o rozszczepieniu jedności słowiańskiej; ojcami są Słowianie dawni, nim się Słowiańszczyzna rozpadła.

[5]) Te dwa ostatnie wiersze, niejasne jak cały ten ustęp, zdają się znaczyć, że zerwanie łączności słowiańskiej jest przyczyną zasadniczą nieszczęść Polski (bratniego wszystkim Słowianom narodu); przemoc zaborcy jest skutkiem wtórnym.

Zamykając ten okres dziejów poezji tatrzańskiej, mamy wrażenie, jakbyśmy zamykali okres dziejów bajecznych. Wrażenie to wywołuje nietylko ubóstwo zabytków, ale i ich jakość. Czyż np. takiej sielanki Reklewskiego z jej kozłami zabijającemi się w upadku z lesistych zboczy, z opisem wspinaczki przy pomocy zaczepiania się toporkiem o pnie drzew, z wodą pachnącą fiołkami i t. p., nie można postawić na równi z bajaniem Kadłubka o smoku wawelskim lub myszach Popielowych? Nietylko jednak Tatry nie były znane, ale nie obudziło się było jeszcze — i nietylko u nas — zainteresowanie górami; co więcej sentyment dla przyrody wogóle nie miał jeszcze w arsenale poetyckim formy, w którejby się — w duchu dzisiejszym — mógł wyrazić. W grę mógł tu wchodzić poemat opisowy — zawsze niewolny od rysów dydaktyzmu, i sielanka.

Istotę sielanki wedle pojęć ówczesnych określa Józef Lipski w rozprawie *O poemacie sielskim* (1815)[1]), w ten sposób: «...Chętnie człowiek z wytworności powraca do prostoty, z gmachów miejskich do pól i gajów, z prac i trosków do swobody i spokojności, od sztuki do natury. Miłe są te przemiany, tem przyjemniejsze, że w nich umysł i serce znajduje odpocznienie». W ten sposób «sielanka» jest tą formą poezji, w której znajduje wyraz sentyment ówczesnego człowieka do przyrody i do życia na jej łonie. Był to zaś okres odrodzenia sielanki właśnie w tym duchu. Sielanka zwyrodniała była bowiem w epoce rokoka w sielankę dworską, w której strój pasterski był tylko maskaradą dla towarzystwa dworskiego, a główną jej treść stanowiła galanterja. Odrodzenie przyszło z literatury niemieckiej, od Szwajcara Gessnera. Pod jego wpływem, który rozszedł się szeroko po całej Europie, sielanka dworska przerodziła się w sielankę sentymentalną. Treścią jej było przedstawienie życia prostego i cnotliwego na łonie przyrody, nastrojem — «czułość». Od realizmu była ta sielanka daleką. Pasterze nosili imiona pasterzy Teokrytowych i Wergilowych, o kolorycie lokalnym nie było mowy; (ten uniwersalizm właśnie przyczynił się niewątpliwie do tak szerokiego rozpowszechnienia się gessneryzmu po różnych krajach). A przytem sielanka miała malować tylko cnotę i oddawać nastroje pogodne, uczucia łagodne i tkliwe. Lipski powiada, że można odróżnić trzy rodzaje stosunku sielanki do rzeczywistości: albo nie ma ona nic z rzeczywistością wspólnego, albo jest do rzeczywistości podobna, — oba te rodzaje są dopuszczalne; rodzaj trzeci oddaje rzeczywistość, — jest on niedopuszczalny, bo rzeczywistość wieśniaka jest gruba i nieokrzesana, a jego stan niewolny przykry i smut-

---

[1]) Rzecz czytana na posiedzeniu Warsz. Król. Tow. Przyjaciół Nauk 11 stycznia 1815. (Rocznik Towarzystwa X, z r. 1817).

ny [1]). «Niektórzy piszący — mówi jednak Lipski w innem miejscu — mniemają, że eklogi, wystawiające pracę, trudy, dolegliwości wieśniaków, słowem stan ich rzetelny, nie byłyby bez własnych piękności i bez czułości, a cel moralny stanowiłby ich zaletę. Ten rodzaj byłby smutnym zapewne, ale smutek i przyjemność nie są niezgodnemi». I w tym rodzaju jednak — dodaje — «czułość panować powinna». Oczywiście takie podłoże jest bardzo dalekiem od tego, na którem będą mogli powstać górale tetmajerowskiego *Skalnego Podhala*.

Że zresztą ta sielanka, tkwiąc ciągle w pętach tradycji klasycznej, nie umiała się zdobyć na własne spojrzenie na świat, razi nawet zaprzysięgłego klasyka, Lipskiego. «Literatura każdego narodu nosi cechy jego charakteru, a muzyka właściwa każdemu ludowi, znajduje się w pieśniach wieśniaków, nie w dziełach sławnych muzyki mistrzów; tożsamo w rymotwórstwie wiejskiem (t. j. w sielance) okazywaćby się powinno. Lecz w tej mierze uczeni po większej części, trzymając się ślepo nie piękności i ducha, ale treści wzorów sobie zostawionych w dziełach dawniejszych, nie patrząc na to, co mieli przed oczyma, stali się najczęściej naśladowcami kopji nie oryginału». (Pod «oryginałem» rozumie Lipski rzeczywistość związaną z miejscem i czasem, narodem i epoką).

Dążność do unarodowienia i unowocześnienia sielanki przejawia się w literaturze naszej pod koniec epoki Oświecenia w sposób bardzo znamienny, a to zarówno w teorji, jak w praktyce. Składa się na to podniesienie uczucia patrjotycznego, i w związku z tem chęć wyodrębnienia cech narodowych, tendencje demokratyczne i idący za niemi zwrot ku ludowości, a pomaga tradycja naszej sielanki renesansowej. Na czele, jako pierwszy, kroczy Kniaźnin, zwłaszcza w swych sielankach dramatycznych: *Troiste Wesele* i *Cyganie* (1787); do tej samej kategorji sielanek dramatycznych zaliczyć można *Krakowiaków i Górali* Bogusławskiego (1794). Najradykalniejszym zaś realistą jest autor sielanki *Wyrzynek na Piaskach przy Krakowie* (1795); tym autorem, według Estreichera, ma być Jacek Przybylski. Nie waha się on przedstawić rubaszny obyczaj chłopski, a czyni to z widocznym, programowym niejako, zamiarem przeciwstawienia się mitologizmowi i czułostkowości panującej sielanki sentymentalnej, zwraca się bowiem przeciw niej z satyrycznemi docinkami. To unarodowienie i urealnienie sielanki postępuje jednak powoli i nie można mówić o jednolitej

[1]) Wspominając o «Hermanie i Dorocie» Goethego, powiada Lipski, że Goethe, widząc stan opłakany wieśniaka, nie mający w sobie nic «sielankowego», przeniósł sielankę w sferę małomieszczańską. Tu mógł zbliżyć sielankę do rzeczywistości. Sprzeczność między czułością sielankową a rzeczywistością pobudzała niejednokrotnie do satyry. Tak np. w Tygodniku Wileńskim w r. 1804 w utworze p. t. «Satyra» czytamy: «Lecz nigdy na zielonej nie śpiewam murawie | Laurę, zajętą w słodkiej z Filonem zabawie, | Gdy tam widzę nędznego parobka za pługiem, | Dychającego ledwie pod ciężkim kańczugiem».

linji rozwojowej [1]). Obok objawów tego postępowego kierunku utrzymuje się wciąż jeszcze kierunek dawny. Najciekawszym przykładem tej niezdecydowanej linji rozwojowej jest Reklewski, który — jak mówiliśmy — uprawia sielankę obu typów: mitologizującą, idącą śladem Teokryta, i realistyczno-ludową, tu i ówdzie z nalotem gesnerowskiej «czułości». Na znaczenie powieści i poezji ludu zwracają uwagę badania Zorjana Chodakowskiego; pod jego wpływem parafrazuje Lach Szyrma (1818) ludowe pieśni czerwono-ruskie, dodając uwagi teoretyczne o wartości pieśni ludowych jako materjału poetyckiego [2]). W tym samym roku powstała słynna rozprawa K. Brodzińskiego *O klasyczności i romantyczności,* stojąca na rubieży dawnych i nowych kierunków w literaturze, a już w głowach dojrzewających przyszłych twórców kiełkują i fermentują myśli, które, w łączności z temi nowemi kierunkami, także i rolę ludowego pierwiastka w poezji gruntownie odmienią. W rozmaity sposób ta odmiana się objawi, ale tym, który pierwszy chłopa w literaturze niejako uszlachci, czyniąc zeń równouprawnionego bohatera dramatycznego, będzie Goszczyński; — uczyni on to najprzód z kozakiem ukraińskim w *Zamku Kaniowskim,* a potem z góralem podhalańskim w *Kościelisku.*

Okres przedromantyczny zamyka K. Brodziński *Wiesławem* (1820), który jest punktem szczytowym dotychczasowej ewolucji sielanki, a zarazem punktem granicznym. Ale wpływ dawnej sielanki sentymentalnej przechodzi jeszcze dość długo poza tę granicę i odbija się nawet wśród nowych prądów w «czułości romantycznej».

Zwolna zatem i przerywanemi etapami wyrabiało się to spojrzenie na lud, które później, nierychło jeszcze, miało odnaleźć poezję góralszczyzny.

---

[1]) O tym rozwoju sielanki zob. cenną książkę Marjana Szyjkowskiego: *Gesneryzm w poezji polskiej.* Kraków 1919. Nakład Akad. Um.

[2]) Dziennik Wileński 1818: *Dumki ze śpiewami ludu wiejskiego Czerwonej Rusi.* — Trzeba zauważyć, że swojski realistyczny pierwiastek ludowy występuje przedewszystkiem u poetów pochodzących z ziem ruskich. Tradycja tego jest stara, — ztamtąd pochodzili przecież Szymonowicz i Zimorowicze. Brückner wskazuje w wieku Oświecenia na Kniaźnina i Karpińskiego. Może jednak idzie za daleko, mówiąc że na ziemiach ruskich bliższy był stosunek z chłopem. Raczej może był bliższym tylko z jego pieśnią. Za naszych czasów jeszcze spotykaliśmy, zwłaszcza u szlachcianek ze wschodu, sentyment szczególny dla «dumek ukraińskich»; na tej podstawie mieniły się chętnie «ukrainkami», choć to nie miało nic wspólnego ani z narodowością ani ze stosunkami socjalnemi. Przychodzi na myśl wiersz Słowackiego: «Wy teraz tego nie pojmiecie Lachy, Jak to dawnemi czasy w wasze dwory, Wchodziły stepów pieśni, czarów strachy, I siwe nieraz z lirami znahory Siadały w progu.... — Potem wy dziada lirnika prosili W dom»... Poetycka szkoła ukraińska odegrała też czołową rolę w sprawie wprowadzenia pierwiastka ludowego do poezji. Nawet pobudkę do tego przypisuje Goszczyński («Nowa epoka poezji polskiej», 1835) pół-ruskiemu poecie Tymkowi Padurze, stawiając go za wzór jako pioniera w sprawie unarodowienia poezji.

A teraz rozejrzyjmy jeszcze jeden dokument dla schyłku Oświecenia bardzo charakterystyczny, który wyraźnie postawi nam przed oczy ówczesne nastawienie umysłów i zaprzątające te umysły problemy w dziedzinie która nas tu obchodzi, dokument tem ciekawszy, że problemy owe przedstawia właśnie na tle góralszczyzny. Chodzić tu będzie ni mniej ni więcej, tylko o program polskiej sielanki góralskiej!

Hugo Kołłątaj [1]), pisząc w r. 1802 uwagi o dokonanym w tym czasie przez ks. Chodaniego przekładzie sielanek gesnerowskich [2]), zachęca tłómacza do podjęcia trudu nad oryginalną sielanką polską i nakreśla zasadniczy program takiego przedsięwzięcia. «Przedewszystkiem radbym — powiada — aby nasi poetowie, w jakimkolwiek gatunku piszący, pamiętali, że formując się przez tłómaczenie dzieł obcych, a przechodząc do pracowania około dzieł własnych, chronili się surowego naśladownictwa; nie mogą oni więcej z nich brać, prócz sztuki i sposobu; reszta powinna być ich własnością». W szczególności co do sielanek, do których pisania zachęca ks. Chodaniego, życzy, «aby poeta odprawił podróż po naszych górach, aby zwiedził Babią górę, sąsiedzkie Tatry, Krępak i Pokuckie Bieściady; bo one niczem nie ustąpią szwajcarskim Alpom i mogą obudzić bardzo przyjemne poetyckie obrazy. Prócz tego: poezja z niczego umie tworzyć wielkie rzeczy; a obyczaje naszych pasterzy mogą pod ręką dobrego poety tyle nabrać wdzięku, że wyrównają nietylko szwajcarskim, ale nawet Mantui i Syrakuzy okolicom [3]). Chcąc wszelako pisać polskie sielanki, trzeba się starać, czego podobno Gessner nie czuł: aby naszym pasterzom dać charakter narodowy; bo choć szwajcarski pasterz równie być może przyjemnym przez swą prostotę jak włoski i sycylijski, przecież powinni być różnymi co do obyczajów a nawet co do imion, tem bardziej pasterz około Babiej góry, Krępaku, Tatrów i Bieściady». Zwraca się ta uwaga przeciw Gessnerowi, który swym szwajcarskim pasterzom daje imiona klasyczne. Nie chce więc Kołłątaj, aby naszych górali nazywać Dafnisami.

Żądając jednak wprowadzenia do sielanki żywiołu swojskiego, żąda Kołłątaj zarazem utrzymania charakteru, temu rodzajowi poezji, wedle pojęć ówczesnych, właściwego: «Sielanka trzyma się cnoty, trzyma się prostego i niewinnego życia ludzi. Znajomość obyczajów naszych górali, ale znajomość z dobrej tylko strony, powinnaby być przedmiotem polskich sielanek». Tego rodzaju zastrzeżenie prowadzi z konieczności do

[1]) List do księgarza Jana Maja z 15/7 1802. — *Korespondencja listowna H. K. z T. Czackim*. Kraków 1844/45, — w t. I.

[2]) *Sielanki Gessnera... przez tłómacza książki «Wiedza o człowieku»*. Kraków, J. Maj, 1800.

[3]) Mantua, Syrakuza, to scenerja sielanek Wergilego i Teokryta.

przestylizowania polskich górali w duchu szablonu gesnerowskiej sielanki. To też mądre uwagi Kołłątaja rozbijają się o ten konwenans literacki. Można powiedzieć paradoksalnie, że z pomiędzy trzech rodzajów sielanki, wymienionych przez Lipskiego, podobniejszą do prawdy jest ta, która nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, niż ta, która tę rzeczywistość naśladując, przeinacza. Do dziś czytać możemy nie bez przyjemności sielankę o Laurze i Filonie Karpińskiego, dlatego że jej scenerją jest jakieś gdzieś Niebyłkowo, a śmieszną karykaturą wydają nam się *Górale* Reklewskiego. Tam bowiem w wyobraźni urealniamy fikcję, tu odczuwamy kłamstwo wypaczonej rzeczywistości.

Zasadnicza myśl Kołłątaja, unarodowienie poetyckiego tematu, mogła się urzeczywistnić dopiero z chwilą, kiedy poezja zrzuciła z siebie pęta form przeżytych. Wtedy odezwie się znowu ten postulat na ton rozmaity: Goszczyński i Pol powiedzą, że Tatry są martwe, póki oddzielamy je od ludu który je zamieszkuje, Asnyk chce na nie spojrzeć «oczyma górala, co wszystkie wierchy rozpoznaje zdala», Kazimierz Tetmajer stworzy wreszcie epopeję, w której połączy ducha Tatr z duszą ludu. To przyniesie przyszłość.

Ale teraz zatrzymajmy się jeszcze chwilę przy programie Kołłątaja. W jakiż to sposób chciałby rysy polskiego górala w sielance narodowej spożytkować?

«Lud ten — mówi o góralach — od niespamiętnych czasów był zawsze wolny [1]), różnił się krojem sukni, posiadał rękodzieła, ale tylko tak daleko i takie, które jedynie jego potrzebom służyły; różnił się nawet używaniem pokarmów od reszty naszego pospólstwa...». «Może więc mówić nasz góral o swych swobodach i o ucisku innych ludów polskich; może porównywać swój los ubogi z losem bogatych równin pszenicą zarosłych; może się żegnać i witać z swymi kolegami, rozchodzącymi się corocznie na równiny polskie i węgierskie, dokąd oni roznoszą swą dowcipną pracę; może powitać powracającego swego kolegę z ostatniej wojny, a powracający przychodzień może mu opowiadać o pasterzach mantuańskich lub szwajcarskich; może narzekać na zmianę czasu, i usiadłszy gdzie na Babiej górze, spoglądać na Kraków, lub z wierzchołka gór Bieściady dojrzeć Lwowa; może sobie czasem pozwolić rozsądnej alegorji, która dowcipnie na pół okryje, na pół na jaw wyda jego myśli; zabawy, igraszki, miłość nawet bez znarowionych przysad, ożywi i przyozdobi jego pieśni. Czasem on założy sobótkę na wierzchołku jakiej góry i swym wesołym a niewinnym obrządkiem przypomni nam dawne dogmata Sabeizmu i nauki Zo-

---

[1]) Lipski tłómaczy — jak widzieliśmy, dlaczego stan niewolny chłopa czyni go materjałem niezdatnym dla sielanki.

roastra [1]); czasem znowu mówić będzie o godach zimowych czyli o Saturnaljach [2]) naszego ludu. Niepodobna, żeby jego wesołość była stateczna: może on rozrzewnić się nad stratą swego kolegi lub swej kochanki, nad szkodą swej trzody, nad gwałtownemi wód zbiorami i t. d. Zgoła: pisarz obfity w obrazy swego własnego dowcipu, a zdolny wiernie kopjować obyczaje tego ludu, znajdzie w nich niewyczerpane źródło zabawy dla siebie i dla powszechności».

Jak z tego widać chodzi Kołłątajowi o podniesienie rysów ludowych, ale nie dla samego wywołania realistycznego obrazu; — one tylko mają dać koloryt myślom własnym poety. Jasnem zaś jest, że idzie przedewszystkiem o ideje wolnościowe i demokratyczne; przebija to wyraźnie mimo oględności wyrażenia, którą zrozumiemy, zważywszy że list pisany był w więzieniu twierdzy ołomunieckiej...

Tak się przedstawia na schyłku wieku Oświecenia program poetyckiego ujęcia tematu góralszczyzny, program w swoim rodzaju jedyny, a dla ducha epoki tak bardzo charakterystyczny.

Utylitarny duch Oświecenia, interesując się sprawami ludzkiemi, mało miał zrozumienia dla krajobrazu. Lipski mówi o Gessnerze, że «jedyną przywarę zarzucić mu można, a tą jest nieustanne malowanie natury i okolicznych przedmiotów. Ten rodzaj opisującej poezji, mało znany u starożytnych i który w nowej literaturze Anglików [3]) wziął swój początek, nadto jednostajnie pod jego pióro powraca». — W odniesieniu do Gessnera może Lipski ma słuszność, ale zdaje się, że tę uwagę odniósłby on chętnie do całego rodzaju, dotąd «tak mało znanego», w którym upodobali sobie Anglicy, mający snać gust ku temu szczególny, a dla nas nieco egzotyczny... Że przy tak małem zainteresowaniu krajobrazem, krajobraz górski wychodził najgorzej, to w nizinnej Polsce dziwić nie może, — tembardziej, że podobnie było i w krajach górskich. Szwajcar Gessner obrazy swoje bierze z dolin, górami mało się zajmuje; — jeszcze dziwniejszem jest, że poświę-

[1]) Religje te czciły słońce i jego obraz, ogień.

[2]) Święto Saturna, obchodzono w Rzymie w grudniu, tak jak nasze «Gody» (Boże Narodzenie).

[3]) W Anglji już w pierwszej połowie XVIII w. przejawiają się tendencje powrotu do natury i naturalności; dziełem reprezentatywnem w tym kierunku są Thomsona *Pory Roku* (r. 1726 i n.) — Z tem w związku jest powstanie stylu ogrodów angielskich, który znalazł u nas silne echo (Puławy, Zofjówka); tworzy go w pierwszej połowie XVIII w. W. Kent wedle zasady, że ogród winien naśladować naturę i być wyidealizowanym krajobrazem. Ten styl niewolny jest jednak od sztuczności: sztuczne skały, wodospady, «świątynie przyjaźni» lub «dumania», pustelnie, posągi. Niemniej wywarł on duży wpływ na rozwój poczucia przyrody. W drugiej połowie XVIII w. postępuje rozwój tego stylu w kierunku większej naturalności (Repton).

cony Alpom poemat A. v. Hallera «Die Alpen» (1732) również mało zajmuje się górami, o Hallerze zaś wiemy, że gdy bawił w Holandji, tamtejszym krajobrazem wielce się delektował [1]). Góry, poza wyjątkowemi jednostkami, nie objawiły jeszcze ludziom swej piękności. Jej rewelatorami mieli się stać Ossjan i Rousseau.

Ossjanizm, tak obcy duchowi Oświecenia, dziwnem losu zrządzeniem — jak to już wspomniałem — rozszerzył się w Polsce już w w. XVIII-ym. Pieśni Ossjana tłómaczono i naśladowano, przekształcając przytem z mowy niewiązanej na wiązaną, element romantyczny wtłaczając w formę klasycznego aleksandrynu. Nowa treść rozpierała niekiedy starą formę, — na tem tle powstawały nawet kontrowersje i spory [2]), — ostatecznie zostało jednak po dawnemu. Ossjanizm nie odrodził ducha Oświecenia, nie nauczył nowego spojrzenia, stał się tylko modlą literacką. Do rekwizytorni literackiej przybyły melancholijne mgły, noce księżycowe, duchy, a także — góry, wszystko jako szablony, jako papierowe dekoracje tak zwanych «ossjanid». Do takich ossjanid należy i ów wiersz Brodzińskiego, *Widzenie na górach karpackich.* Poza tytułem niema w nim wprawdzie Karpat, a przecież zasługuje on na miejsce w dziejach poezji tatrzańskiej, a to z tego względu, że jest to pierwszy polski wiersz o górach w tonie od dotyczasowego odmiennym, a posiadający przytem wyższą wartość poetycką [3]).

Piękną jest myśl samego początku:

Noc była — ciemna ziemia niosła mię po świecie,
Siedzącego na zimnym gór karpackich grzbiecie...

Samotność i cisza wyżyn nasuwa rzeczywiście nastrój, w którym mamy wrażenie, jakbyśmy sami na ciemnym globie unosili się w bezmiarze, pośród błyszczących gwiezdnych światów. — W tej samotności poeta oddaje się dumaniu, a potem oto taki obraz:

To gdym dumał, w przepaści jeziora podemną
Księżyc zdawał się podróż odbywać podziemną,
A po tle wody złote prowadząc promienie
Sępne skały oświecał i przenaszał cienie.
Wiatr jak duch z szumem pędził, rozgarniając kłody,
Drżał księżyc, gdy długiemi skrzydły dotknął wody.
A z rozpadlin wokoło roznosząc szmer głuchy,
Zdawał się jęcząc krążyć z powietrznemi duchy...

---

[1]) Por. A. Biese: *Das Naturgefühl im Wandel der Zeiten* (1926), str. 116.

[2]) Tak zwłaszcza z powodu przekładu Konstantego Tymienieckiego (wyd. pośm. «Pism K. T.», 1817); zob. o tem M. Szyjkowski: *Ossjan w Polsce...*

[3]) Poza tem istnieje jeszcza jeden wiersz K. Brodzińskiego treści wysokogórskiej, będący przekładem z angielskiego (panny Williams), p. t. *Hymn napisany wśród Alpów* (w wydanym przez A. Grabowskiego piśmie «Cuda natury» (1811). Jest to pierwszy wiersz wysokogórski w polskim języku.

Niewątpliwie są to już wrażenia górskie i bardzo różne od tych, z któremi spotykaliśmy się w sielankach. Brodziński wychodzi tu nawet poza szablon ossjanid.

W Polsce ówczesnej, która przeciw sarmatyzmowi epoki saskiej szukała lekarstwa w upodobnieniu się do Europy zachodniej, przy pojawianiu się każdego nowego prądu pytać trzeba o jego zagraniczne źródło. Śledząc rozwój sentymentu dla przyrody, będziemy więc oczywiście musieli zapytać o wpływ Roussa. Rousseau uchodzi powszechnie za ojca współczesnego odczuwania przyrody, — w każdym razie wpływ jego był w tym względzie najznamienitszy; w szczególności był on głównym propagatorem piękności przyrody pierwotnej i dzikiej, więc i piękności gór. Chociaż jednak Rousseau wywarł w Polsce wpływ silny i wieloraki, trudno się dopatrzyć tego wpływu w dziedzinie odczuwania przyrody. Złoty wiek Saturna, kiedy to człowiek żył szczęśliwy na łonie natury, sławił przecież już Gessner, nic więc nowego nie widziano u Roussa, — góry zaś były dla nas jeszcze egzotykiem. Ale nawet pierwszy alpinista polski, Antoni Malczewski, do wycieczki swojej na Mont Blanc (r. 1818) nie znalazł pobudki u Roussa, a raczej u alpinisty i przyrodnika de Saussure'a, jak tego wyraźnie dowodzi relacja, którą składa o tej wycieczce profesorowi Pictetowi. Sądzi on, że relacja ta przydać się może uczonemu, a pozatem o pobudkach, które nim kierowały, powiada: «Ciekawość i przyjemność zrobienia czegoś, czego się nie robi codziennie, zaprowadziły mnie na wasze góry»...

Jeśli jednak głoszona przez Roussa chwała przyrody pierwotnej nie natrafiła na bezpośredni współdźwięczny odzew w Polsce, to interesującem będzie przypomnieć głos polski, który w duchu Oświecenia przeciw Roussowym poglądom wystąpił. Był to głos króla Stanisława Leszczyńskiego, podówczas księcia Lotaryngji. Kiedy Rousseau ogłosił uwieńczoną przez Akademję w Dijon (1750) rozprawę na temat czy postęp sztuk i nauk przyczynił się do udoskonalenia ludzkości, odpowiadając na to pytanie przecząco, Leszczyński zaraz w roku następnym wystąpił przeciw temu w czasopiśmie *Mercure de France* [1]), a w swych wywodach zaczepił także o sposób pojmowania przyrody przez Roussa. Najprzód więc streszcza — nieco za lakonicznie — jego poglądy, których treść zasadnicza jest ta: przyroda jest piękną sama przez się; wszelkie zdobienie może jej wyjść tylko na szkodę; ztąd wynika, że sztuka jest niepotrzebną. Człowiek (tak jak to było pierwotnie) najszczęśliwszy jest na łonie natury, w bezpośrednim uczuciowym z nią stosunku; pośrednictwo intelektu stosunek ten znieprawia

[1]) Zob. *Oeuvres de philosophe bienfaisant.* Amsterdam 1764, t. IV — Reponse au discours qui a remporté le Prix de l'Academie de Dijon, par un citoyen de Genève, sur cette question: si le retablissement des Sciences et des Arts a contribué à epurer les Moeurs.

(«człowiek, który myśli, jest zwierzęciem znieprawionem» powie R. kiedyindziej), — nauki zatem są niepotrzebne. — Na to odpowiada Leszczyński: «Przyroda niewątpliwie jest piękna sama przez się, ale czy to nie właśnie ku odkryciu jej piękności, ku poznaniu jej sił, ku odsłonięciu jej działań, uczeni zwracają swe badania? Nacóżto tak niezmierzone pole leży przed naszem oczyma? Czyż umysł stworzony na to, aby je przebiedz i który w tem ćwiczeniu, tak godnem siebie, rozszerza się i nowych sił nabiera, ograniczyć się ma do kilku powierzchownych spostrzeżeń, albo do bezmyślnego podziwu?»... «Do czego służyłyby dary, któremi Stwórca obdarzył człowieka, gdyby ograniczony do funkcyj organicznych swych zmysłów niemógł badać tego, co widzi, zastanawiać się nad tem, co słyszy»... «Bez rozumu, który nas oświeca i nami kieruje, zmieszani ze zwierzętami, rządzeni przez instynkt, czyż nie stalibyśmy się wkrótce podobnymi do nich w czynach, tak jak jesteśmy już podobnymi w potrzebach? Jedynie tylko z pomocą rozważań i badań możemy dojść do ustalenia użyteczności rzeczy zmysłowych... rozpoznać pomyłki naszych zmysłów, poddać ciało pod panowanie ducha» [1]).

Czyż nie nasuwa się nam analogja tej polemiki z inną, późniejszą o całą długość życia ludzkiego, polemiki Jana Śniadeckiego z Mickiewiczem? Tylko że Mickiewicz nie był tak radykalny jak Rousseau, a Śniadecki nie tak uprzejmy jak Leszczyński. Zachodzi też niewątpliwie analogja pomiędzy poglądami Leszczyńskiego a sposobem myślenia Staszica, o którym mówiliśmy wyżej. Przez obu przemawia duch epoki Oświecenia, — ale Staszic stoi już na przełomie czasów; z głębin podświadomości wydobywają się u niego na powierzchnię uczucia, którym świadomy intelekt nie chce dać dostępu. Wszystko to jest w gruncie rzeczy walką sił podświadomych, instynktów, tęsknot, uczuć nieokreślonych, ze światem jasnej i określonej świadomości, walką duszy «trzewiowej», anima abdominalis, z duszą mózgową, anima cerebralis. Walka ta nietylko owym czasom właściwa; powtarzała się i dawniej, powtórzy się i potem, — po romantyzmie przyjdzie pozytywizm, po pozytywizmie intuicjonizm i inne podobne prądy dzisiejsze.

Przez Staszica wiek Oświecenia zostawił epoce następnej w dziedzinie tatrzańskiej cenny spadek: poznanie Tatr. Odtąd zaczynają się częstsze w Tatry wyprawy, a każden prawie z podróżników wspomina dzieło Staszica. Ambroży Grabowski, opisując swą wycieczkę do Morskiego Oka odbytą w r. 1825 [2]), dziwi się, że tak mało jeszcze zwiedzaną jest ta oko-

[1]) Kiedy Jaszowski w swoich *Karpatach* mówi, że natura i sztuka zawsze winny iść razem, to zwraca się niewątpliwie przeciw Roussowi. Dowodzi tego też inny ustęp, gdzie mówi o szczęśliwej nieświadomości zwierząt, które żyją tylko chwilą obecną; człowiekowi natura nie dała tego szczęścia: «Twierdzę, nie uwiedziony gadaniną płochą: Dla nich natura matką, dla nas jest macochą».

[2]) Dziennik Warszawski nr. 10 z r. 1826. Podaję z wypisów u Hösicka, l. c., cz. I.

lica, a opisowi swemu daje taki wiele mówiący tytuł: «Kilka godzin pobytu w Tatrach, nad jeziorem Morskie Oko i Czarny Staw, w Galicji, w cyrkule sandeckim». Tak trzeba było jeszcze określać położenie Morskiego Oka! Ale już Goszczyński w siedem lat później pisze, że Morskie Oko często bywa zwiedzane.

Ważniejszym jednak od liczby zwiedzających jest duch, który ich wiedzie. Jedno ze świadectw tego ducha daje tenże Grabowski w swoim opisie Morskiego Oka: «Przeniknione wielkością Twórcy tego cudu, pełen uniesienia, ukląkłem i przy tym wspaniałym ołtarzu Jego potęgi głęboki Mu pokłon uszanowania złożyłem, mówiąc z rozrzewnieniem: Pójdźcie a oglądajcie sprawy Pańskie, jakie uczynił cuda na ziemi (Psalm 45)». Moment, w którym tego rodzaju wzruszenie objawiło się po raz pierwszy, jest właściwym momentem narodzin poezji tatrzańskiej. Odtąd czekała ona tylko na tego, kto jej da wyraz.

Jan Gw. Pawlikowski.

SZKOŁA HUCULSKA W ŻABIEM.



Fot. Seńkowski.